

PROGRAM I RZECZYWISTOŚĆ

MICHAŁ MISIORNY

To był mały festiwal. W ciągu dwóch dni trzy spektakle z bieżącego repertuaru teatru oraz, dodatkowo, dwie aktorskie imprezy pozaplanowe: eksperymentalna scena „Studio” i kabaret „Przytk”. Porcja budząca uznanie dla teatru, działającego w małym ośrodku, obciążonego wielością zadań „upowszechnieniowych”, odległego od uniwersytetu, od centrum gospodarczego i administracyjnego województwa.

Obserwuję kaliski Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego od dziesięciu lat, poprzez cztery dyrekcje. Obecny kierownik artystyczny — Alina Obidniak — debiutuje na tym stanowisku. Odważyła się jednak na program, jakiego dotąd nikt tu nie ogłaszał. Dawniej mówiło się skromnie o upowszechnianiu, o objęździe, o zadaniach artystycznych i społeczno-wychowawczych. Teraz pada słowo: „program”. Dokonano określonego wyboru. Alina Obidniak pragnie ukształtować oblicze swojej sceny w oparciu o repertuar współczesny, polski i obcy, więc z pominięciem klasyki, za to z ambicją równoległego rozwijania innych współczesnych obyczajów teatralnych, w rodzaju scenki eksperymentalnej, kabaretu...

Tyle mówią fakty z dojrzanego wycinka pracy teatru, tyle mówi Alina Obidniak. Przejdźmy do realiów.

Zespół aktorski jest uderzająco młody, większość stawia na scenie pierwsze kroki. Przyznać trzeba, że jest to grupa ludzi interesujących i bardzo ekspansywnych. Pomimo trudów, jakie towarzyszą codziennej pracy w teatrze terenowym, nie poprzestają na wypełnianiu określonych umową obowiązków. Poza godzinami prób, spektaklu, objazdów, przygotowują własnymi siłami premierę swej „nadscentki” — będzie nią *Escorial* Ghelderode; jest to zajęcie bezinteresowne, nie zdeterminowane nadziejami dodatkowego zarobku. Liczą co najwyżej na kilka przedstawień dla klubu przyjaciół teatru, dla bardziej wyrobionej publiczności. I wystawiają swego Ghelderode z bezkompromisową jednoznacznością i rozrzutnością, jaka cechuje młodość. Nadużywają środków aktorskich, gestu, głosu, ruchu, w ponurej, przewrotnej anegdocie historycznej i historiozoficznej widzą pretekst

do zademonstrowania czegoś w rodzaju aktorskiego credo. Grają nerwowo, z wyczuwalnym, autentycznym napięciem emocjonalnym. Tę samą pasję wkładają potem w drugi swój spektakl, w kabaret. Zmienia się tylko tonacja — na weselszą. Poza nią to samo napięcie, tak samo emocjonalna struktura aktorska. Zawód rozumiany jeszcze jak powołanie i nic więcej. Etap, na którym trzeba jeszcze wzorów i przewodnika, pomocnego w intelektualnym opanowaniu warsztatu. Tymczasem reżyserem *Escorialu* jest, stawiający pierwsze kroki w zawodowym teatrze twórca wrocławskiego „Kalamburu”, Bogusław Litwińc, a reżyserem kabaretu — jeden spośród nich, młodych kaliskich aktorów, Stefan Mienicki.

Tę samą młodzież, organizującą z takim pożytkiem i niewątpliwym zaangażowaniem swoje ambicje (niejako pozaplanowe), oglądałem następnie w dwóch regularnych, planowych spektaklach teatru — w *Pastorałce* Leona Schillera, reżyserowanej przez Józefa Maślińskiego i w *Przyściąganiu ziemskim* Stawskiego w reżyserii Aliny Obidniak (jedynie osławiona sztuka Gilroya, *Kto uratuje „Wieśniaka”?* tu grana pod tytułem *Dar wigilijny*, oparta była na zespole aktorów bardziej doświadczonych). Sądzę, że w obu przedstawieniach potwierdziły się spostrzeżenia z kabaretu i *Escorialu*. Uderzała w nich wyraźna różnorodność tworzywa aktorskiego: z jednej strony surowe jeszcze, żarliwie emocjonalne sylwetki, stworzone przez młodych aktorów, z drugiej bardziej aktorskie, często wyraźnie „grane” role ich bardziej doświadczonych kolegów.

Być może myślę się, wtedy jednak wciąż pozostawałem pod wrażeniem, że tu właśnie dotknąłem ponownie zagadnienia owego „programu”. Dyrektor Alina Obidniak, opierając zespół na siłach w zasadzie młodych, debiutujących, pragnie kształtować teatr rygorystycznie współczesny, przynajmniej repertuarowo. Pomiędzy już zagadnienie, czy w ogóle można określać twarz teatru na podstawie tak bardzo mechanicznego kryterium, odnoszącego się jedynie do daty powstania sztuki. Zainteresował mnie problem czysto praktyczny: czy mianowicie ten me-

chanicznie skonstruowany program, realizowany w dodatku bez „nauczycieli zawodu”, tj. bez doświadczonych reżyserów o inklinacji pedagogicznej, może korzystnie zaważyć na osobowościach młodzieży, stanowiącej obecnie trzon zespołu. Aktor zdobywa „świadomość techniczną” w trakcie pierwszych lat pracy na scenie, czy jednak zdobędzie ją w warunkach jednolitej, monotonnej inspiracji? Kiedy od biedy każdą rolę można będzie konstruować w oparciu o identyczne zaplecze, wystarczające przecież, gdy nie ma potrzeby uczenia się, szukania, rekonstruowania rzeczywistości odległych, umownych, nieznanych z autopsji czy z przeżycia?

Młody aktor, zaczynający pracę na scenie od repertuaru klasycznego, staje z miejsca przed najtrudniejszym w takiej chwili zadaniem przezwyciężenia fenomenu obcości. Zmusza go to do działania intelektualnego, pociąga za sobą nieraz większe ryzyko porażki artystycznej, ale w rezultacie wzbogaca i uczy. Tym skuteczniej, że zarówno Szekspir, jak Corneille i Słowacki mieszczą się przecież także w programie współczesnego teatru. I dlatego nie przekonał mnie „program” Aliny Obidniak. Jestem przekonany, że w warunkach „teatru debiutantów” do dramaturgii współczesnej jako zasadniczego (choć nie wyłącznego) tworzywa teatralnego powinno się iść drogą przeciwną: od opanowania i wzbogacania warsztatu aktorskiego na podstawie materiału wielostronnego, klasycznego i współczesnego, z pewną może nawet przewagą tego pierwszego. Tym bardziej, że nawet dla obecnych swych celów teatr nie ma odpowiedniego zaplecza fachowego. Scenograf, autor bardzo zły w smaku dekoracji do *Pastorałki*, jest chyba rówieśnikiem debiutantów, reżyserzy — Bogusław Litwińc i Alina Obidniak — również nie mają zbyt wielkiego doświadczenia pedagogicznego.

Oczywiście, rzeczywistość na szczęście nie jest tak groźna, jak się wydaje. W końcu i *Przyściąganie ziemskie* jest przedstawieniem wyrównanym, artystycznie bezproblemowym ale i nie kompromitującym teatru, a *Dar wigilijny*, jeśli pominąć zdumiewający sentymentalizm sztuki, przekonywa o możliwościach młodego i ambitnego reżysera. Przedstawienia — poza *Pastorałką*, która zdradziła tylko czytelną zamysł reżyserki a odstręczyła realizacją — mówiły więcej o możliwościach i potrzebach zespołu, niż wypowiedzi programowe, mające posmak przysłowowego kwiatka przy kożuchu. Zwłaszcza, że teatr istotnie popełnia błąd pedagogiczny, odbierając młodym aktorom w pierwszym roku pracy na scenie za-

Teatr im. Bogusławskiego w Kaliszu: po lewej — „Pastorałka” Leona Schillera. Ewa Gorzycka (Ewa) i Stefan Mienicki (Adam). Reżyseria: Józef Maśliński, scenografia: Jerzy Ławacz; po prawej — „Dar wigilijny” („Kto uratuje „Wieśniaka”?”) Gilroya. Danuta Kłopotka (Helena), Karol Obidniak (John), Marcin Talarczyk (Mężczyzna). Reżyseria: Bogusław Litwińc, scenografia: Jerzy Ławacz



równą szansę Szekspira, Corneille'a, Słowackiego czy Perzyńskiego, jak i możliwość spotkania z doświadczonym nauczycielem. Tym bardziej wreszcie, że i ta „współczesność”, jaką się uprawia, nie jest tak bardzo współczesna, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Formalna „XX-wieczność” *Pastorałki* i *Pamiętnika matki* według Marcjanny Fornalskiej, obok Gilroya, Stawskiego, Hofmanna, obok wreszcie wątpliwej już współczesności *Ani z Zielonego Wzgórza* czy *Robinsona Cruzo*e — to, mówiąc szczerze, nawet nie pół programu. To ledwie bardzo jeszcze niewystarczający plan pracy, wymagający korekt...

MICHAŁ MISIORNY